



# Dom Przemocy Społecznej

Poszkodowani zniedołężniali staruszkowie. Ponad 30 wątków w śledztwie. Starosta, który ponoć trzęsie całym powiatem, i urzędnicze kontrole, które na kilka tygodni przed aresztowaniami pokazują, że wszystko jest w porządku. W mazowieckim Sochaczewie jak w soczewce skupiły się problemy małych miast, gdzie bezrobocie jest duże, każda praca nie do przecenienia, a o wielu posadach decydują lokalni władarze

go na boczny tor, inni mieli nieformalny zakaz odzywania się do tej osoby. Dochodziło do sytuacji, kiedy siedzieliśmy we cztery w pokoju administracyjnym i przez cały dzień żadna z moich koleżanek nie odzywała – wspomina.

Zdaniem Prokuratury Okręgowej w Płocku (śledztwo przeniesiono ze względu na wielowątkowość, w tle pojawia się też chęć uniknięcia lokalnych nacisków) zatrzymane osoby dokonały przynależnych zmian mienia znacznej wartości. Chodzi o prawie 300 tys. zł. Kwota ta może nie wydawać się astronomicznie wysoka, ale fakt, że część z niej uzyskano kosztem osób bezbronnych, może budzić szczególne oburzenie. – Zarzuty dotyczą czterech osób, które działały w porozumieniu między styczniem 2009 r. a styczniem 2014 r. – mówi w rozmowie z DGP prokurator Iwona Śmigielka-Kowalska.

O ile śledczy nie podają szczegółów, o tyle z relacji świadków i doniesień medialnych można wyłowić kilka mechanizmów przekrętów. Jednym z nich było wyłudzenie emerytur i rent od podopiecznych. Zasadą jest, że 70 proc. świadczenia jest pobierana przez DPS w ramach odpłatności za pobyt. Resztę zatrzymuje mieszkaniec. Dom w Młodzieszynie położony jest poza miastem i podopieczni składali pracownikom zamówienia, gdy chcieli coś kupić, czasem w grupach jeździli na zakupy służbowym autobusem do pobliskiego Sochaczewa. Chodziło głównie o słodycze i alkohol (mieszkańcy mają prawo pobierać z kasy 20–30 zł. Z tym że listy z podpisami wypłat były fałszowane i zamiast 30 zł robiło się 130 zł czy 230 zł. Potwierdza to kilku moich rozmówców.

Innymi poszkodowanymi kierownictwa DPS byli pracownicy, którzy zwyczajowo

dostawali co miesiąc premie. Mechanizm oszustwa był podobny. Podpisywali się pod przyznawanymi premiami, ale nie widzieli kwot, które mieli otrzymać. I tak dostawali do ręki np. 100 zł, a bonus wynosił kilka razy więcej.

Proceder został ujawniony przypadkowo: jeden z pracowników zorientował się, że wpadł w drugi próg podatkowy, choć z jego dochodów wynikało, że taka sytuacja nie powinna mieć miejsca. Gdy spojrzął w dokładne rozliczenie z pracodawcą, okazało się, że kwoty premii uwzględnione w dokumentach znacznie odbiegały od tego, co faktycznie dostawał. – Kiedy poszedłem do księgowej, usłyszałem, że mam siedzieć cicho – opowiada. Znaki ostrzegawcze pojawiały się już wcześniej. Gdy jedna z pracownic, zamiast otrzymać środki z ZUS, musiała pieniądze zwracać. Wszystko przez to, że miała zbyt duże przychody. Problem w tym, że one do niej nigdy nie trafiły.

Pracownicy DPS opowiadają też o tym, że odbywały się tzw. wyjazdy bankowe. Jedną z zatrzymanych pracownic brała ze sobą np. 30 kart bankomatowych należących do podopiecznych i jechała do mniejszej miejscowości, gdzie ruch przy bankomatach jest mały, i wypłacała po 100 zł czy 200 zł. – Z kartami nie jeździłam. Gdy usłyszałam o możliwości występowania rzekomych nieprawidłowości w depozytach, wydałam dyspozycję założenia kont mieszkancom, żeby wszystko było transparentne – wyjaśnia na łamach „Expressu Sochaczewskiego” dyr. Justyna Nowak-Sobotta w wywiadzie, który nosił tytuł „Niektórzy chcieliby mnie zlinczować”.

Inne nieprawidłowości, o których mówią pracownicy, dotyczą m.in. kupowania sprzętu AGD i żywności na koszt DPS. – Poza tym dochodziło do tego, że pracownicy domu w godzinach pra-

cy jechali sprzątać mieszkanie dyrektorki albo wyprowadzać jej psy – mówią poszkodowani. W śledztwie pojawia się także wątek wykorzystywania środków zmarłych pensjonariuszy i mobbingu. Na pewno zdumienie może budzić to, że choć Dom Pomocy Społecznej jest jednostką podległą samorządowi (staroście powiatowemu), to na prawie 70 osób zatrudnionych mniej niż 20 miało umowy na czas określony (w jednostkach publicznych jest to praktyka niespotykana). – To działało w ten sposób, że ludzie mieli po dwie umowy czasowe, a w momencie gdy zgodnie z prawem trzecia umowę powinni podpisać na czas nieokreślony, to na miesiąc przestawali pracować. Później znów mogli pracować, mając umowę na czas określony – opowiada pracownica DPS, która nie chce ujawniać nazwiska, bo boi się, że dawna dyrekcja jeszcze wróci. – Dzięki temu pracowników można było się łatwiej pozbywać i cały czas na nich wpływać.

## Układ zamknięty?

By zrozumieć, jakim cudem przez tak długi czas w jednym miejscu może dochodzić do tylu nieprawidłowości, trzeba zdać sobie sprawę, że w takich miastach jak niespełna 40-tys. Sochaczew zazwyczaj najważniejszym pracodawcą jest samorząd. Urząd gminy, starostwo, szkoły, domy dziecka, szpitale – to wszystko miejsca pracy, na który znaczny wpływ mają lokalni władarze. To, że radni są bardzo często zatrudniani w urzędach czy spółkach podległych samorządowi, jest normą (pojawiają się nawet inicjatywy, by ten działania nieco ukrócić).

Poszkodowani pracownicy wskazują, że głównym pociągającym za sznurki w regionie jest wicestarosta Janusz Ciura, który z aresztowaną w styczniu na dwa miesiące dyrektor tworzył zgrany duet. Ich zdaniem to on ma przemożny

wpływ na to, kto gdzie pracuje, ponieważ to jemu do niedawna podlegały placówki pomocy społecznej. O jego metodach działania świadczą m.in. słowa dziennikarki tygodnika „Nie”, której po opisanie sprawy miał grozić wyrzuceniem z pracy i kłopotami.

On sam nie ma sobie nic do zarzucenia, a całe zamieszanie, jak twierdzi, to element kampanii wyborczej, w której próbuje się go oraz jego stronnictwo oczernić. – W 2013 r. przeprowadzaliśmy kontrole, które wykazały, że wszystko w DPS działa prawidłowo. To wstrętne, że w kampanii wykorzystuje się niepełnosprawne dzieci i zniedołężniałych starców. Nieważne, czy ja wierzę, czy nie wierzę w nieprawidłowości, o tym, czy w DPS było coś nie tak, rozstrzygnie sąd – stwierdza w rozmowie z nami Janusz Ciura. – Czy nie dochodziło do mnie niepokojące pogłoski? Dochodziły, dlatego wysyłaliśmy kontrole – odpowiada polityk.

Problem w tym, że kontrole były przeprowadzane przez urzędników, którzy bezpośrednio podlegają Ciurze. Z kolei kontrolerzy przysłani z urzędu wojewódzkiego zgodnie z prawem mogli badać tylko jakość obsługi mieszkańców. – Taka placówka podlega staroście i nasze możliwości kontroli są precyzyjnie określone, ale niewielkie. Finansów związanych z pracownikami kontrolować nie możemy – wyjaśnia Iweta Biały, rzeczniczka prasowa Mazowieckiego Urzędu Wojewódzkiego. Warto dodać, że w placówce przeprowadzono audyt finansowy. Zaskakiwać może to, że z relacji pracowników wynika, że odbyło się to korespondencyjnie.

Ciura nie traci rezonu i odbija piłeczkę, wskazując na to, że wicestarostą odpowiedzialnym za DPS w latach 2009–2010 był Piotr Osiecki, obecny burmistrz Sochaczewa i jego główny konkurent polityczny. – Ale przecież w tym czasie

byłem zajęty budową nowego DPS. Podstawowa różnica polega na tym, że do mnie nie przychodzili pracownicy domu i nie składali skarg, że są nieprawidłowości. Nie było żadnych sygnałów, że tam dzieje się coś niedobrego. Natomiast do obecnego zarządu powiatu przychodzili ludzie, a oni nie wyciągali żadnych konsekwencji – odpowiada Osiecki.

Stronnicy Ciury (m.in. była dyrektor DPS) skupieni są w Stowarzyszeniu Porozumienie Ziemi Sochaczewskiej. Mając możliwość dawania pracy, można de facto sterować całym powiatem, np. radnym, którzy w obecnej kadencji wahali się, czy ich poprzeć w koalicji, zaoferowano pracę w starostwie. Z drugiej strony ci, którzy teraz są najbardziej aktywni w nagłaśnianiu nieprawidłowości w DPS, w poprzednich wyborach byli na listach wyborczych Porozumienia Ziemi Sochaczewskiej. – Ja byłem swego rodzaju szupem, by dopełnić listy. I tak było wiadomo, że się nie dostanę. Moim zdaniem wybory były oszukane – stwierdza pan Mirosław, kierowca DPS. Jak mówi, protestu wyborczego nie złożył, bo gdy się zorientował, że coś jest nie tak, to oficjalny czas na tego typu skargi już minął. A prokuratura śledztwo umorzyła.

Osobą, która chętnie rozmawia z dziennikarzami i informuje o szczegółach całej afery, jest Eustachiusz Zientara, który w DPS pracował jako konserwator. I cztery lata temu także startował w wyborach z listy Porozumienia Ziemi Sochaczewskiej. – Poprosił mnie o to nieżyjący już kolega, by pomóc Januszowi Ciurze. Ale gdy zorientowałem się, jakie przewalały tam robia, to w 2012 r. zakończyłem współpracę z DPS i starostą. Mówiłem mu o nieprawidłowościach, ale on zamiast zareagować, to mnie straszyl – opowiada Zientara, gdy siedzimy w jego restauracji.

Co dalej? Ludzie, którzy zeznawali w sprawie nieprawidłowości, zostali na piątek (24 października) wezwani do Powiatowej Komendy Policji w Sochaczewie, by złożyć zeznania. Ci sami świadkowie, którzy mówili prokuraturze o przekrętach w DPS, teraz mają na komisariacie składać zeznania w sprawie stalkingu wobec Justyny Nowak-Soboty (prokuratura wszczęła to postępowanie na jej wniosek 30 czerwca). Problem w tym, że na pytania odpowiadać będą właśnie w obecności byłej dyrektor DPS i jej pełnomocnika. Raz jeszcze Nowak-Sobotta w „Expressie Sochaczewskim”: „Areszt tak naprawdę był dla mnie formą izolacji, abym nie mogła kontaktować się ze świadkami i wpływać na ich zeznania. Inna rzecz, że świadkowie mogli kontaktować się ze sobą i rozpowiadać wiele kłamliwych informacji”.

## Wybory tuż-tuż

Co na to prokurator Śmigielka? – Te czynności prowadzi prokuratura w Sochaczewie. To, że świadkowie zeznają w innym postępowaniu w obecności pani Justyny Nowak, jest zgodne z przepisami – wyjaśnia rzeczniczka prokuratury okręgowej w Płocku.

Poniżej fragment pisma, które złożyli na policji. „Chciałbym wyrazić swoje obawy co do konfrontacji z osobą Pani Justyny Nowak-Soboty i jej adwokatem (...). Udział tych Państwa w konfrontacji spowoduje osaczenie mnie i wypaczenie dotychczas złożony przeze mnie zeznań. Obawiam się, iż cała konfrontacja jest kolejną próbą zastraszenia mnie”.

Była dyrektor została dyscyplinarnie zwolniona z DPS, ale wciąż jest na etacie w jednej ze szkół podległych staroście. Zdaniem prokuratury śledztwo potrwa co najmniej do końca roku. Wybory samorządowe odbędą 16 listopada. ■